inż. Władysław Ludomir Sujkowski
w Sławkowie

Historja powstania i upadku pewnej grupy politycznej w Łomżyńskiem.

Po dwóch poprzednich naszych pismach, teraz już wiecie dlaczegośmy od lat kilkunastu pracowali dla Ludu: oto nie dla niego samego w oderwaniu od Polski, nie dlatego żebyśmy w nim samym cel naszej pracy i jakąś niezwykłą wartość lub zasługę widzieli, — lecz dlatego że był i jest ogromną częścią Polskiego Narodu i żeśmy bez tego ludu oświeconego, mocnego, zdolnego do zbiorowego czynu — ani wolnej, ani potężnej i szczęśliwej Polski nie widzieli. Lud powinien był dojrzeć do odbudowania i uszczęśliwienia Polski, a dopiero w niej i przez nią on sam miał prawo być wolnym i szczęśliwym.

Tej grupce ludzi, która tak rozumiała wydało się że, gdy ukochali Polskę, mało jest jęczeć nad Jej niedolą, mało przeklinać nieszczęsny los, zbieg okoliczności, zdrajców. Zdało im się że najprzód trzeba mocno wolności Polski chcieć, wyrobić w samych sobie tę nieustępliwość, hart, to co Rzymianie cnotą obywatelską (virtus) zwali, żeby nie osłabnąć, nie stchórzyć pod okiem i karą siepaczy, nawet nie ustąpić własnej reakcji (ciemnej mocy) któraby dla stanowych lub partyjnych celów, lub przez ciemnotę, ich staraniom zapory stawiać chciała. A potem całą, niezmożoną siłą wziąć się do pracy, aż póki Sybir lub śmierć oręża z ręki nie wytrącą.

Więc w latach popowstaniowych wzięto się w całym kraju, a także i u nas w Łomżyńskiem, do tak zwanej pozytywnej pracy. Chciano dźwignąć kraj z ruin w jakich się znalazł po upadku powstania, chciano dać zamożność i materjalną podstawę późniejszej pracy ideowej. Jednocześnie młodzież kształciła się sama, urządzano biblioteki tajne, tajną pozaszkolną naukę dziejów ojczystych.

W ostatnim dziesiątku zeszłego wieku rozwija się potężnie w całym kraju tajne towarzystwo T. O. N. (t. j. Towarzystwo Oświaty Narodowej. Grupa Łomżyńska, już przeszła powijaki młodzieńczego samokształcenia, już czuje się na siłach, i całą duszą popiera rozwijający się śród ludu ruch oświatowy. Wzrasta sieć tajnych szkół, zbierają na kształcenie, kształcą, nauczycieli, odpowiednio uzdolnioną młodzież uczą zawodowo, — propagują wydawane tajnie pisma oświatowe.

Lat temu 15 do 20-stu rozwija się we wszystkice trzech zaborach sieć kółek rolniczych. Grupa łomżyńska szerzy je i umacnia na własnym gruncie: trzeba lud umocnić na posiadanej przezeń roli, trzeba Mu dać możność dobrego jej zagospodarowania, podniesienia wydajności, a przez to wzmocnienia dobrobytu i umożliwienia przykupu coraz nowych gospodarczych obszarów. Powstaje Macierz Szkolna, jawna, lecz od dnia powstania nienawistna dla tych co na podstawie ciemnoty Ludu niewolę Polski budowali. Więc reakcja prześladuje ją, ścieśnia usiłuje wprowadzić obcą mowę do Jej szkół, aż w końcu zabija Ją, nie mogąc na urzędową krzewicielkę ciemnoty przerobić. Ale w Łomżyńskiej Ziemi Macierz żyć nie przestaje, pracuje dalej to pod nazwą „Towarzystwo Wpisów", to „Towarzystwo Opieki", to w końcu kilka lat tajnie. Grupa patrjotów gorliwie jej istnienie podtrzymuje i do ostatnich dni niemal prowadzi szkołę w której się kształci z górą 200 dzieci Ludu, zakłada wedle sił i środków ochrony, warsztaty.

Równolegle do pracy w Macierzy, szerzy się robota uświadamiająca — niepodległościowa śród ludu wiejskiego. Mnożą się kółka niepodległościowe, kierują niemi już oświecani wybrańcy z pośród gospodarzy wiejskich. Odważni agitatorowie, również rekrutowani z pośród ludu, objeżdżają wsie i szerzą narodową literaturę. Co raz mniej trzeba zewnętrznych podniet, Lud sam zdaje się odczuwać konieczność niepodległościowej pracy, z pomiędzy siebie wybiera kierowników.

Gdy przyszły wybory do Domy, gdy po kilku latach daremnych starć parlamentarnych, przeważyła reakcja rządowa, zredukowano ilość posłów Polaków, oderwano mimo zawziętej obrony Chełmszczyznę, — grono niepodległościowców Łomżyńskich postanawia wybrać posła chłopa, gospodarza karpia. Raz — aby zamanifestować że Lud bierze udział w ogólnem oburzeniu Polski z powodu zabrania Chełmszczyzny. Po drugie, by opieszałych nawet śród ludu uświadomić że im się krzywda dzieje, że bronić się musi. Wybraniec składa nam piśmienne zobowiązanie że pójdzie do Dumy tylko poto aby: 1) złożyć uroczysty i nigdy nie przedawniony protest w Dumie wobec Rosji i świata przeciw rozbiorom Polski i 2) zaprotestować przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i odmówić udziału w przedstawicielstwie Rosji, która Polskę tylko krzywdzić umie.

Powodzenie zdawało się zapewnione, gdyż na czterdziestu wyborców z Ziemi Łomżyńskiej, mieliśmy 28-miu przedstawicieli Ludu.

Lecz stało się inaczej, wytłomaczono naszemu wybrańcowi że jest tylko narzędziem ambicji innych, że za jego plecami inny chce dostać się na posła do Dumy. Zachwiała się jakoś energja, dzielnego skądinąd człowieka, i... cofnął się w chwili największego ognia walki, niwecząc narazie śmiałe nasze zamysły.

Mimo to nie ustawała praca w kółkach niepodległościowych, zaczęły one przybierać coraz więcej postać organizacji przygotowującej do przyszłego ruchu powstańczego, sprowadziły nieco broni, podrywały ślepą wiarę w niezwyciężoną siłę przeciwnika, rzucały światło prawdy na pozorne dobrodziejstwa opiekuna. W dniach wolnościowych kółka przyjęły gorący udział w uzdrowotnieniu stosunków gminnych, spolszczyły gminy, sądy i szkoły.

Tak się rzeczy miały aż do dnia wybuchu wielkiej wojny. Rok naród prężył się pod uderzeniami obucha, aby nie zginąć zupełnie, aby choć część mienia ocalić, aby przetrwać. Całe społeczeństwo biedą zsolidaryzowane (połączone) usiłowało złagodzić niedolę wojny, grupa niepodległościowa gorąco z niem współdziałała. Więc zakładano szpitale, przytułki dla bezdomnych, karmiono głodnych, odziewano tych co wszystko w walkach stracili. Jednocześnie nie dawano zamrzeć idei niepodległości, czychano na chwilę kiedy można będzie czynnie pod jej sztandarami wystąpić. Praca dawnej grupy, z której już niejednego śmierć wycofała, inni zestarzeli się, rozpływa się i niknie w ogólnym wybuchu entuzjazmu (zapału) młodzieży. Sympatyzujemy jednak, dopomagamy jak możemy organizowania polskich sił, całemu niepodległościowemu ruchowi jaki powstał tuż przed i wczasie pierwszego roku wojny.

Aż padł na dotychczasowych panów naszych grom: Tak to mądrze urządzili, że, w chwili decydującej, zwycięzkiej, zdawało się, wolki zabrakło im amunicji i trzeba było cofać się ze zdobytej kosztem morza krwi i ofiar Galicji, z Prys Wschodnich, z Warszawy. Padła wreszcie Łomża.

Wszczął się niewypowiedziany haos epoki przejściowej: dawne władze, policja, wielu wójtów, sołtysów uciekło. Ludności po wielu wsiach została ledwie połowa. Nowe władze nie zdążyły jeszcze zaprowadzić porządku. Zaczęło się żniwo dla złodzei, oszustów, wszelkich społecznych mętów.

I wtedy niedobitkom dawnej grupy niepodległościowej wyrosły nowe skrzydła: Skorzystać z chwili, zorganizować rządy ludowe polskie, uchronić kraj od zguby, złagodzić nowe zarządzenia przyjmując pierwsze ich uderzenie na własne karki. I tym razem, w pierwszej chwili, udało się: Zorganizowano kilkanaście gmin, wybrano wójtów i sołtysów narodowych, wybrano sędziów, milicje. Powstrzmano w wielu miejscach nadużycia i kradzieże. Zorganizowano powinności wojenne tak, aby możliwie rozłożyć je na ogół, by jaknajmniej ciążyły jednostkom. Spisano ostrą, wojenną, lecz sprawiedliwą i ochraniającą uczciwych przeciw złodziejom, ustawę, — wprowadzono ją w czyn. Organizacja taka miała nietylko ratować ład i ludzkie mienie, lecz miała nauczyć Łomżyński lud rządzić się, sądzić i bronić samemu, miała nauczyć szacunku dla własnych dobrowolnie wybranych władz, miała wdrożyć w umysły poczucie konieczności myślenia i radzenia samym o sobie.

Lecz urażono zarazem tych którzy z nieładu, dla siebie korzystać chcieli. Posypały się denuncjacje i... organizator gmin znalazł się w „obozie", a rozpierzchli się, lub zamilkli jego współpracownicy. Ba, znalazł się nawet taki, co zarzucił mu stronniczość, robotę na korzyść przybyszów, maluczko — i gdyby nie „obóz", już wtedy by go obcym ajentem zrobiono.

Niedobitek (może ostatni) starej grupy niepodległościowej wrócił jednak z „obozu", zdemolowany (popsuty) mocno fizycznie, jednak pełen woli pójścia śladem dawnej tradycji grupy, pamiętny przyrzeczenia któreśmy sobie za młodych lat złożyli, że do zdechu, przez Lud, do wolnej Ojczyzny, iść będziemy.

5-go Listopada spadły zeń ostatnie krępujące więzy i niezwłocznie przystąpił do odbudowania zastygłej mocno, zmurszałej miejscami, rozpoczę-

tej dawniej roboty. Jednak czy to że nadwątlone siły fizyczne nie odpowiadały już i nadążyć nie mogły woli i dawnemu rozpędowi ducha, czy to że dawnych towarzyszy nie zastał, lub znalazł w innych zgrupowaniach i obozach, robota nie szła mu tak sprawnie jak dawniej.

Dawne zgrupowania ludowe, z któremi razem działał, rozpadły się częściowo, w części jednak, z innemi bardziej lewemi odłamami,utworzyły dosyć zwarte i szeroko działające „Stronnictwo Ludowe".

Po rozpatrzeniu się w zmienionem położeniu, wydało się owemu niedobitkowi że w ramach tego stronnictwa najłatwiej mu będzie pracować dla starych ideałów. Więc porozumiał się z zarządem głównym w Warszawie, — w Łomży zwołał jedno i drugie zebranie dawnych wiejskich przyjaciół, rozpatrzył się po okolicy i na jednem z takich zebrań zarządził wybory tymczasowego zarządu Łomżyńskiego.

Na innem zebraniu uchwalono że najlepszym środkiem umocnienia Stronnictwa na gruncie Łomżyńskim będzie zwołanie do Łomży wiecu ludowego. Takieśmy sobie mówili, że na wiecu starać się będziemy uświadomić narodowo odrazu większą ilość ludzi, że zachęcimy do tworzenia wiejskich kół, gminnych i powiatowych zarządów, — uchwalimy rezolucje godne Polskiego Ludu, postawimy się mocno aby cały kraj zrozumiał żeśmy świadomi naszych i Polski praw, — że się porozumiemy jak tej Polsce i sobie najsprawniej służyć, — jak łącznie z innemi organizacjami Jej przyszłość budować, — że, w końcu, wybierzemy ostatecznie stały okręgowy zarząd, przez który złączymy się z robotą Stronnictwa w pozostałej Polsce.

Tak myślał ów stary niedobitek dawnej niepodległościowej grupy, tak mu przytwierdzili zebrani przedstawiciele dawnej i nowej Ludowej organizacji na przedwiecowem zebraniu.

Lecz nie tak chciał los,—los zresztą poparty i kierowany przez organizatora nowej grupy politycznej śród Ludu,—poparty również przez brak orjentacji i jasnowidzenia śród samych wiecowych działaczy. Wiecie jak zorganizowana bojówka i serja obstrukcyjnych mówców nie dopuściły do uchwalenia deklaracji i przeprowadzenia wyborów. Wiecie jak w końcu zmuszono kierowników do zamknięcia wiecu,śród ogólnego krzyku i podniecenia.

Byli życzliwi co uprzedzili zarząd o gotującej się chryi. Należało może zorganizować bojówkę przeciw bojówce, groźby i obstrukcję zgnieść pięścią. Organizatorowie wiecu nie mogli uciec się do takiego środka: raz — bo ufali dawnym swym przyjaciołom, których, myśleli, że liczą przecież w okolicy na setki, — liczyli na tych co sami na przedwyborczem zebraniu wiec uchwalili i znali jego program, —liczyli na zdrową orjentację ludu, w którego interesie przecież wiec był zwołany; po drugie organizowanie przeciw — bojówek uważali za środek zbyt marny, zbyt poniżający samych urządzaczy, żeby się go chwycić mogli.

Okazało się że orjentowali się źle, postąpili jak ślepcy, nie umieli kalkulować i—przegrali. A w polityce przegrywać przez zbytnią ufność, przez brak przewidywania i rachunku—nie wolno. Sprowadza to: polityczną śmierć.

Organizatorów wiecu zabiła politycznie nie tylko gromadka huliganów, krzyczących nie zawsze w porę i nie zawsze wtedy gdy skinął przewodnik,— nietylko okazany przez tymczasowy zarząd brak energji i przygotowania,—lecz przedewszystkiem to, że, w chwili stanowczej, w chwili decydującej walki, opuścili ich wszyscy swoi, wszyscy ci, na których rachować mieli prawo. Bo, co tu ukrywać, ogół zebrania był w początku wiecu źle usposobiony dla wrzeszczących huliganów i parę rozumnych przemówień ze strony członków dawnej ludowej organizaaji, byłyby z łatwością uspokoiły salę i doprowadziłyby wiec do pożądanego dla sprawy ludowej wyniku.

Nie krytykuję tu poszczególnych przemówień obstrukcji, boć czy trzeba wskazywać na bezsens: wywoływania cieniów legjonów Goreczyńskiego, dla zochydzenia roboty niepodległościowej dzisiejszej, — żądania Polski po Odrę, gdy się jednocześnie ryczy na ledwie wspomnienie wojska któreby tej Polski bronić mogło,—czy można brać serjo okrzyki przeciw „Panom" na wiecu, gdzie wśród organizatorów, a bodaj i śród tysięcznej publiczności, ani jednego „Pana" nie było. A już co tu mówić o perswazjach że „wodza sobie od kołyski wychować musimy", o łzawych opowieściach o Sienkiewiczu, Wołodyjowskim, Kmicicu „którzy przecież z pod strzechy byli". Nie, bracia, wiec upadł i pogrzebał pod gruzami swych organizatorów, nie pod wyciem huliganów, nie dzięki wywodom obstrukcyjnych mówców, lecz dzięki cofnięciu się i milczeniu swoich, dzięki nieobecności tych co sami wiec uchwalili. To sobie zakarbujcie.

A ten niedobitek dawnej niepodległościowej grupy, o którym już tu wspominałem, który przewidywać nie umiał i licho starczami rękami wiec urządził,—mógł nie bać się moskiewskiego więzienia i wieloletniego dozoru policji, mógł wrócić nie złamany na duchu z „obozu", — ale musi ugiąć się i ustąpić przed waszem odstępstwem.

Nie ustanie jednak robota demokratyczna śród Ludu z upadkiem jednego człowieka, a choćby całej grupy, — jest ona stara jak chęć utrzymania niepodległości Polski i umrze dopiero ze śmiercią ostatniego prawego Polaka.

To tylko należy pamiętać że popłynie ona potrójnem korytem: demokratycznem, demagogicznem i klerykalnem.

O dwóch pierwszych kierunkach już dosyć powiedziałem.

Na zakończenie więc dodam już tu tylko że ten trzeci kierunek „klerykalny"*) jest stary jak świat, a zasadza się na dążeniu kleru (czyli Duchowieństwa) wszelkich wyznań do zdobycia wpływów, a nawet władzy, politycznej nad Narodem.

Jest to kierunek mniej może szkodliwy niż demagogiczny, nigdy jednak na korzyść Narodowi, ani Religji nie wyszedł.

Każdy przecież wie jak świętą jest sama Wiara, jak jej zawsze polskie rycerstwo broniło na równi z Ojczyzną, jak dziś jeszcze ta Wiara nasza jest Polsce puklerzem (zbroją) przed natarciem wschodniej kultury i schyzmy. I właśnie dlatego słusznem jest żądanie aby ksiądz, przez organizowanie partji politycznych na tle religijnem, nie szkodził tem i Ojczyźnie i kościołowi.

Ojczyźnie, dlatego że organizując takie partje kościelno-polityczne, tworzy dwa gatunki: lepszych (tych co należą do partji) i gorszych (tych co do niej nie należą) wyznawców. Dzieląc tak wierzących wytwarza w nich wrogie, niezgodne z przykazaniem, uczucia. A cóżby dopiero było gdyby ta wrogość doszła aż do bojówek, aż do grożenia sobie kijami. Polska już dawniej w wiekach 16-tym i 17-tym już wiele ucierpiała od wpływów klerykalizmu i ma tego dość, budowy jej na nowo nie należy od starych błędów rozpoczynać.

Kościołowi samemu szkodzi tworzenie klerykalnych partji politycznych dlatego że podrywa powagę Jego sług, przez mięszanie rzeczy i haseł świętych do spraw politycznych. Sprawiedliwie powiedział starodawny Rzymianin: „Non misceantur sacra profanis", (nie należy mięszać spraw świętych ze świeckiemi). Kler gdy zdobywa władzę świecką, podporządkowuje interesa ojczyzny interesom kościoła i kleru. Naród musi je stawić, jeżeli nie wyżej, to przynajmniej narówni. Bo i Hiszpan i Francuz i Austryjak, nietylko Polak, są katolikami, a mimo to sprawy nasze, Polskie, bliższe są nam niż interesa tych katolickich narodów. Tracąc wpływy, co się jednak zdarza, kler może osłabić śród wierzących a mniej uświadomionych również powagę Wiary, której wpływu użył do organizowania patji. Przemawiając i działając przeciw innym patjom, wywołuje odpowiedzi i obronę przeciw sobie, a to szkodzi, bo jako przedstawiciel Wiary powinien stać po nad wszelką polemiką.

Zrozumiejmy się dobrze: Nie występujemy, i mało kto w Polsce wystąpić się ośmieli, przeciw związkom czysto religijnym, bractwom zmierzającym do szerzenia cnoty, wiary, trzeźwości, oświaty. Są to sprawy godne uznania i czci. Nie na miejscu jest tylko ksiądz, gdy organizuje partje pod hasłem religijnem, a zmierzające do wpływów świeckich, do władzy, do obsadzenia przez swoich stanowisk wpływowych i t. d. Cały naród Polski, bez różnicy partji i stanów jest katolickim. Nie chcemy być dzieleni na takich którzy do partji katolickich należą, a którzy nie należą, — na czyste i parszywe owieczki. Oddajemy kościołowi rządy naszych dusz, lecz w sprawach politycznych musimy dać sobie radę sami.

Tak rozumieją przeciwnicy polityki klerykalnej.

A Ty Ludu Polski oświecaj się i organizuj, abyś uniknął zasadzek, patrzał jasno i w końcu wybrał sobie tę drogę, która najprościej do Twego i Polski szczęścia doprowadzi. *S. W.*

*) Wiem na co się przez podjęcie tej sprawy narażam, znam wpływy i potęgę przeciwnika, lecz milsza mi Polska, niż bezpieczeństwo własne.

Przedruk z «Głosów Wolnych» Dwutygodnika poświęconego Sprawom Ziemi Łomżyńskiej p. t. «Wspólna Praca».